

JAN KWAPISZ
(Uniwersytet Warszawski)

PARANDOWSKI PO BURGUNDZKU

Na ambiwalentny stosunek Jana Parandowskiego do Romain Rollanda zwrócił uwagę w bardzo wartościowej książce o losach Rollanda w przedwojennej Polsce Zbigniew Naliwajek¹. Parandowski nie był admiratorem *Jana Krzysztofa* – powieści, która w 1915 roku przyniosła autorowi Nagrodę Nobla – za to duże wrażenie wywarła na nim lektura burgundzkiego hymnu na cześć pocziwego życia, czyli *Colasa Breugnon* (pierwsze wydanie francuskie: 1919). Tyle Naliwajek². Jeśli jednak uważniej się przyjrzymy zachwytowi Parandowskiego nad *Colasem Breugnon*, odkryjemy więcej. Owo doświadczenie czytelnicze odcisnęło na jego twórczości piętno tak niezwykle, że samo to zauroczenie mogłoby z powodzeniem stać się tematem osobnej rozprawy.

Colas Breugnon to powieść wyrosła wprost z ziemi burgundzkiej, opiewająca proste i najzwyczajniejsze radości; sięgnijmy po charakterystyczny cytat: „Popić przed pracą, popić po pracy – piękne życie”³. Tak więc niezbyt uważnemu czytelnikowi mogłoby się wydać, że to wreszcie książka dla ludzi, a nie dla, jak się jeszcze niedawno mówiło, „wykształciuchów”. Ale byłby to sąd mylny. Rolland sam był „wykształciuchem”, a każdy czytelnik-wykształciuch, wyczulony na tematykę zajmującą zazwyczaj wykształciuchów, odkryje niechybnie, że punktem kulminacyjnym w nieśpiesznej narracji *Colasa Breugnon* jest przedostatni rozdział, zatytułowany *Sam na sam z Plutarchem*, przemycający myśl, iż dopiero czytanie książek czyni życie naprawdę pocziwym. Ten rozdział jest w całości po-

¹ Z. N a l i w a j e k, *Romain Rolland en Pologne (1910–1939)*. Warszawa 1990, s. 53–54, wraz z przypisem 41.

² *Ibidem*. Parandowski po raz pierwszy wyraża swoje uczucia – nieprzychylnie wobec *Jana Krzysztofa* i entuzjastycznie wobec *Colasa Breugnon* – w recenzji tej ostatniej książki: *Jak się pogodziłem z Romainem Rollandem* („Kurier Poznański” 17 (1922), nr 153, z 8 VII, i 154, z 9 VII). Przez lata nie zmienił zdania: wspomnienie zachwyty *Colasem* znajdujemy w *Luźnych kartkach* (wyd. 2. Wrocław 1967, s. 196–197, zapisek z 11 II 1958); natomiast sąd o *Janie Krzysztofie* – o czym nie pisze Naliwajek – znajduje potwierdzenie w komentarzu do cytatu z powieści Rollanda w *Alchemii słowa* (wyd. 6. Warszawa 1986 (wyd. 1: 1951), s. 213): „Niestety, tak jest u Romain Rollanda. Długo się wahałem, czy podać tę stronicę tak secesyjnie zawiłą, ale jeśli niewiele nam powie, będzie przynajmniej świadectwem liryzmu, z jakim się odzywa u pisarzy wspomnienie procesów twórczych. I wróćmy do prostego języka”.

³ R. R o l l a n d, *Colas Breugnon*. „*Żyje jeszcze człowiek pocziwy*”. Przeł. F. M i r a n d o l a. Oprac. J. H a r t w i g. Wyd. 10. Warszawa 1968, s. 16.

chwałą czytania, w pewnym momencie wręcz bezwstydną, gdy Colasowi wyrzywa się okrzyk: „Ach, jakże serdecznie współczuję z wydziedziczonymi, którzy nie znają rozkoszy czytania!”⁴ Trochę jednak trwa, zanim swojsko rubaszny narrator uderzy w takie tony. Pochwała czytania jest wpleciona w opowieść ramową, która przynajmniej na chwilę maskuje istotną treść: tytułowy bohater i zarazem narrator łamie nogę. Zostaje uwięziony samotnie w czterech ścianach. Jest w podłym nastroju, bo cały jego dobry humor zasadza się na obcowaniu z ludźmi, najlepiej na świeżym powietrzu. Któregoś dnia – „a właśnie byłem bardzo smutny”, powiada Colas⁵ – odwiedza go znajomy i zostawia mu, jak to człowiekowi w chorobie, książkę: *Żywoty sławnych mężów* Plutarcha (w pierwszym przekładzie na francuski – autorstwa biskupa Jacques’a Amyota z 1565 roku). Spotkanie Colasa z tą książką opisuje Rolland tak:

Zostałem tedy sam na sam z Plutarchem z Cheronei, malutkim, grubiućkim tomi-kiem, o tysiącu przeszło stronach drobnego, zbitego druku. Pełny był słów, jak worek ziaren pszenicy.

[...]

Myślałem:

„I cóż mnie obchodzą, u diaska, ci wszyscy Grecy i Rzymianie? Pomarli dawno, a ja żyję! Cóż mi mogą nowego i ciekawego powiedzieć? Wiem wszystko, wiem doskonale, że człowiek to zwierzę złe, choć zabawne, że wino starzejąc się staje się coraz lepsze, kobieta zaś coraz gorsza, że na całym świecie wielki i mocny pożera słabszego i małego, mały zaś i słaby kpi z wielmoży. Mierzą mnie te długie wywody, lubię krasomówstwo, ale pod warunkiem, bym sam gadał”.

Zacząłem przeglądać książkę z miną łaskawą, wodząc spojrzeniem po wierszach, niby po smudze rzeki. I nagle... nagle wzięło mnie, powiadam wam, moi państwo... Co za połów! Pławik wędkę zanurzał się raz po raz. Wyciągałem karpie, liny, szczupaki, ryby złote, srebrne, amarantowe, tęczkowe, wysadzone klejnotami, miotające wokoło siebie blaski. A wszystkie żyły, rzucały się, trzępotały ogonami, skakały po brzegu! Cóż za cymbał śmiać twierdzić, że pomarły? Dawać go tu!

Od tej chwili świat mógł się chwiać pod moimi stopami, ziemia rozpadać się w kawałki. Nie zwracając na nic uwagi zapuszczałem wędkę i śledziłem pławik, który dawał ciągle nura w fale. „Co za stwora wyłoni się teraz z wody” – myślałem za każdym razem z najwyższym zaciekawieniem. I oto... jest! Nowa, nie znana dotąd rybka wypłynęła z toni, z białym brzuszkiem, nakrapianymi bokami, grzbietem zielonym i niebieskim, mieniącym się w słońcu. Dni (czy tygodnie, nie wiem dobrze) spędzone na tym rybołówstwie zaliczam do największych skarbów mego życia. Niech żyje moja złamana noga!

Dziękowałem Bogu, że mi nie zabrał oczu, gdyż za ich pomocą mogłem czerpać cudne wizje zawarte w tej księdze. Oczy to cudotwórcy! Przemieniają jednostajne, czarne paski liter, podobne stadku owiec biegnących gościńcem pomiędzy dwoma rowami, w nieśmiertelne zjawy przemienionych dawno kształtów⁶.

Odtąd nieskrępowana pochwała czytania ciągnie się przez kilka stron. Tak właśnie wygląda bogactwo stylu tego niezmiernie ożywionego solilokwium, pełno w nim wykrzykników, znaków zapytania i wielokropków. Odnotujmy, że zasadą kompozycyjną tej sceny jest błyskawiczna zmiana nastroju Colasa: początkowy *spleen* i pobłażliwy dystans do książki niedługo po jej otwarciu zostaje zastąpiony przez wylewny, radosny entuzjazm. Opis radości czytania jest niepozbowiony uroku i przekonujący, a ponieważ jej przyczyną stało się dzieło klasyczne, można

⁴ *Ibidem*, s. 216.

⁵ *Ibidem*, s. 208.

⁶ *Ibidem*, s. 210–211.

się spodziewać, że wszystko razem zapadnie w pamięć czytelnikowi ponadprzeciętnie zainteresowanemu antykiem (mnie w każdym razie zapadło).

Parandowski poznawał *Colasa Breugnon* w polskim tłumaczeniu Franciszka Mirandoli, które dwa lata po edycji francuskiej ukazało się jako pierwszy tom publikowanej przez Wydawnictwo Polskie serii „Biblioteka Laureatów Nobla”⁷. O wrażeniach z lektury dowiadujemy się przede wszystkim z recenzji *Jak się pogodziłem z Romain Rollandem*, wydrukowanej w „Kurierze Poznańskim” w lipcu 1922. Trzeba tu przytoczyć jej obszerny fragment, poczynając od miejsca, w którym Parandowski opisuje swój stosunek do *Jana Krzysztofa*:

Kocham literaturę francuską z tym fanatyzmem, jaki w samej Francji zapewne spotkać niełatwo, i stąd wydawało mi się, że Romain Rolland źle czyni, iż zatracą w swym stylu pierwiastki francuskie na rzecz obcych. Coś mi w nim pachniało Niemcem, a to wystarczy, aby mi zbrzydł pisarz zresztą choćby najsympatyczniejszy. I jeszcze w stylu jego, w konstrukcji i powiązaniu zdań wyczuwałem jakąś harmonię muzyczną, bardzo tęgą i bogatą, ale również przeciwną temu rozumnemu rytmowi prozy francuskiej, takiej jasnej, czystej, pogodnej. Słowem, odżegnałem się kiedyś od Rollanda i żyłem sobie odtąd spokojny, nienawiedzany zmorą konieczności przeczytania *Jana Krzysztofa*.

Dopiero niedawno zdarzyło się, że znalazłem na swoim biurku książkę z takim tytułem: Romain Rolland – *Colas Breugnon*. Przypomniałem sobie, że dostałem ją od wydawcy tej „Biblioteki Laureatów Nobla”, której ona jest tomem pierwszym. Patrzył mi przy tym w oczy bardzo pocziwie, a ja przeczytawszy na okładce nazwisko Rollanda nie chciałem zrozumieć jego spojrzenia, które najwyraźniej w świecie mówiło: „Napisze pan o tym – prawda?” Wróciwszy do domu położyłem ją na biurku spokojnie, ale stanowczo. Nie jestem nigdy pewien, że jakiejś książki nie przeczytam⁸, toteż stanowczość ta z lekka mnie przeraziła. Czyżbym się już starzał i nabierał ustalonych a niewzruszonych poglądów?⁹ Ale o książce zapomniałem dość prędko. Znalazłem ją teraz – i przeczytałem.

„Czemuż ja dawniej nie kochałem ciebie!”¹⁰ Mój Boże! Cóż to za piękna książka! Skądże się taka wzięła i dlaczego nic o niej nie wiedziałem? Widzisz, nicponiu, co to znaczy zadzierać z wielkim panem! Bo Romain Rolland to wielki pan! Wiedziałem to zresztą dawniej, ale na służbę do niego iść nie chciałem. Teraz bym chętnie poszedł, ale nie wiem, czy mnie przyjmie. Zapewne przyjmie, bo to dobry człowiek, choć wielki pan¹¹.

Już do końca recenzja będzie utrzymana w entuzjastycznym tonie. Jej styl jest wylewny i bogaty, autor jakby sam ze sobą rozmawiał – pełno tu znaków zapytania, wykrzykników... Zaraz, zaraz, czy czegoś nam to nie przypomina? Ależ oczywiście, trudno się oprzeć wrażeniu, iż Parandowskiemu tak przypadła do gustu recenzowana powieść, że zaczął mówić jej językiem – który przejął za pośrednictwem znakomitego tłumaczenia Mirandoli¹². Ale więcej nawet: tu też mamy na początku niechęć i dystans, a potem wielkie uwielbienie. Zatem konstrukcja wy-

⁷ R. Rolland, *Colas Breugnon. Powieść*. Z upoważnienia autora przeł. F. Mirandola. Lwów–Poznań 1921.

⁸ Poprawiłem w tym miejscu tekst: proponuję „nie przeczytam” zamiast niezrozumiałego „nie przeczytałem”, wydrukowanego w „Kurierze Poznańskim” zapewne dlatego, że niedaleko (w ostatnim zdaniu akapitu) pojawia się forma „przeczytałem”.

⁹ Píše to Parandowski 27-letni.

¹⁰ Cytat z wiersza *Do mojej Elizy* Z. Krasieńskiego.

¹¹ Parandowski, *Jak się pogodziłem z Romain Rollandem*, nr 153, s. 2. Pisownię tego i następnego cytatu uwspółcześniłem.

¹² W tej samej recenzji (nr 153, s. 3) Parandowski tak ocenia przekład: „Podjął się spolszczyć to dzieło niezwykle: Mirandola. Śpiewając się z tym załatwił. [...] za uszy wciągnął Colasa do naszej literatury”.

wodu jest ta sama co w pochwaleniu czytania Rollanda. Przypadek? Byłbym skłonny stwierdzić, że owszem, skoro u Parandowskiego brak dosłownych zapożyczeń z Rollanda. Choć odnotowuję „Mój Boże!” Parandowskiego wobec „Dziękowałem Bogu [...]” Rollanda, a „Patrzył mi przy tym w oczy bardzo poczciwie, a ja [...] nie chciałem zrozumieć jego spojrzenia [...]” z recenzji jakoś mi się nawet kojarzy z „Zacząłem przeglądać książkę z miną łaskawą [...]” z *Colasa Breugnon*. Wolałbym jednak nie mówić, że bez cienia wątpliwości mamy do czynienia z niezwykłym hołdem dla książki, takim mianowicie, który polega na tym, że recenzja przedrzeźnia recenzowaną powieść. Nie chciałbym być uznany za pochopnego badacza, który niefrasobliwie daje się ponieść skojarzeniom...

...Choć obawiam się, że na koniec i tak tego nie uniknę. Bo oto otwieram *Rzecz o Apulejuszu*, esej Parandowskiego opublikowany w 1925 roku, i czytam:

Rozewrzyjcie tę książkę i czytajcie! Ale ponieważ czytać ją będziecie w przekładzie – w przekładzie naprawdę doskonałym! – opowiem wam najpierw tę dziwną awanturę, jaką było dla mnie poznanie *Metamorfoz* w oryginale.

Jakiś niemrawy dzień jesienny. W piecu skwierczały wilgotne polana drzewa. Kanapa, papieros, książka. W nudnej niebieskiej oprawie klasyków łacińskich z „Bibliotheca Teubneriana”. I nagle zmieniło się wszystko. Byłem ogłuszony, oszołomiony, zachwycony. Ten Afrykańczyk jest czarodziejem. Na jego rozkaz płyną strumienie swarliwej mowy łacińskiej ze wszystkich prowincyj, z miast, miasteczek, wsi, osad, z pałaców i z poddaszy i zlewają się w jakies morze bujne, spienione, fosforyzujące. Słowa z modlitwy i słowska z rysztołu, wyrazy zapomniane, zmurszałe archaizmy, na których sobie już Katon łamał zęby, zwyczajny język towarzyski i gwara karczemna, neologizmy wprost bezczelne, słowa znane, przez oszalałą końcówkę zmienione do niepoznania – to wszystko zmieszane razem, stopione w jakiś aliaż przedziwny, cenniejszy od złota!¹³

To tylko mała próbka długiego, entuzjastycznego opisu twórczości Apulejusza, pełnego wykrzyknień i zdań kipiących bogactwem słów... Czyżby Parandowski potrafił pisać o książkach wyłącznie na jedną modłę: na modłę pochwały Plutarcha w *Colasie Breugnon*? Znowu mamy tu znaną sekwencję: najpierw *spleen*, następnie otwiera się książka, a potem płynie już tylko potok zachwyconej mowy. Właśnie, potok – tym razem słycać jakby wyraźniej echo Rollanda w podjętej przez Parandowskiego metaforyce wodnej. Tam były „wiersze niby smuga rzeki” i konsekwentnie malowany obraz wędkowania, w *Rzeczy o Apulejuszu* „płyną strumienie mowy” i na dodatek „zlewają się w spienione morze”. A przede wszystkim – bardzo podobnie uchwycony jest sam moment czytelniczego olśnienia: „I nagle... nagle wzięło mnie, powiadam wam, moi państwo...” w *Colasie Breugnon* wobec „I nagle zmieniło się wszystko” u Parandowskiego. Tym razem nie mam wątpliwości, że Parandowski buduje tę scenę na wzór tamtej z powieści Rollanda.

To były dowody, ale są jeszcze poszlaki, też całkiem mocne. Należy uświadomić sobie, jak wielka od momentu zaprzyjaźnienia się z *Colasem Breugnon* była sympatia Parandowskiego do Romain Rollanda – wbrew temu, co sądził o jego *Janie Krzysztofie*. W roku 1924 Parandowski przetłumaczył nawet dramat Rollanda *Danton*¹⁴. Trzeba także w szczególności zdać sobie sprawę z ogromu sympatii

¹³ Apulejusz Madaureńczyk, *Metamorfozy, albo Złoty Osioł*. Przeł. E. Jędrkiewicz. *Rzecz o Apulejuszu* napisał J. Parandowski. Lwów 1925, s. XXI–XXII.

¹⁴ Przekład nie został wydany. *Dantona* w tłumaczeniu Parandowskiego wystawiano dwukrotnie w 1924 roku, w Teatrze Wielkim we Lwowie i w Teatrze Polskim w Warszawie, i raz w roku 1928, w Teatrze Miejskim w Łodzi. Zob. Naliwajek, *op. cit.*, s. 215, 217–218.

Parandowskiego do takiego pisarstwa, jakie reprezentował *Colas Breugnon*. Wiadąc ją nie tylko wyrażoną wprost w cytowanej już recenzji, ale też pośrednio – choćby w tym, że Parandowski opatrzył wstępem *Zbiorowe wydanie powieści Anatola France'a*, zawierające m.in. *Gospodę pod Królową Gęsią Nóżką* (pierwsze wydanie francuskie: 1892)¹⁵, z której atmosfery *Colas Breugnon* czerpie najbardziej i której autora Rolland uważał za swego mistrza. Ale największą siłę przekonywania ma wspomnienie Parandowskiego o *Colasie Breugnon* zawarte w jego lirycznym zapisku opatrzonym datą 11 II 1958, który Naliwajek nazwał z całkowitą słusnością „najpiękniejszą notatką w dzienniku Jana Parandowskiego”¹⁶. Przytoczę ją w całości:

Nagły powiew wiosny: ciepłe, lekkie, miękkie powietrze. Chciało się chodzić po mieście, odwiekać powrót do domu. Nawiedziło mnie wspomnienie z dawnych lat, jeszcze uniwersyteckich, kiedy długo przesiadywałem w Zakładzie Archeologii Klasycznej¹⁷. W taki właśnie wieczór wracałem do domu przez Ogród Jezuicki. Włóczyłem się to alejami, to wychodziłem na ulice, raz przed Sejm, to znów na Mickiewicza, by za chwilę wrócić między drzewa, nagie, ale drzące zapowiedzią wiosny, między ławki rozszepcane przytulonymi do siebie parami. Było mi wesoło, byłem pełny radosnej pogody, jakbym wypił parę szklanek wina.

To dzięki *Colas Breugnon*, którego właśnie czytałem i który uskrzydlał moją beztroską włóczęgę. I dziś wrócił do mnie *Colas Breugnon* swoim rozradowaniem. Gra we mnie nastrój tej uroczej książki i myślę, czy to nie wielki tryumf autora: stworzyć ton, melodię, która w nas powtarza się uniesieniem serca. To już nie książka, ale po prostu fakt z życia, osobiste, mocne przeżycie, zdolne odradzać się we wspomnieniach, jak zapach, widok, smak, dotknięcie dłoni¹⁸.

Tak pisze o *Colasie Breugnon* i tak go pamięta Parandowski, choć od chwili gdy zawarli znajomość dzieli go 35 lat i wielka wojna. Można by rzec, że to wspomnienie młodzieńczej miłości. Czyż nie wyda się więc prawdopodobne, iż Parandowski ustęp *Colasa Breugnon*, mający dla niego najpewniej szczególne znaczenie, naśladował w *Rzeczy o Apulejuszu*, napisanej zaledwie trzy lata po lekturze powieści Rollanda, czyli gdy ta miłość dopiero rozkwitała? A może nawet jeszcze i w tamtej recenzji?

Jeśli płynię z tej historii jakaś nauka, to na pewno nie taka, że Parandowski znał receptę na przemianę słów w złoto. O tym akurat świetnie wiadomo od dawna. Poznali się na autorze *Dysku olimpijskiego* nawet Niemcy, z którymi najmniejsze skojarzenie wystarczało, żeby Parandowskiemu „obrzydł [...] pisarz choćby najsympatyczniejszy”: w 1936 roku na szczególnie pamiętnej olimpiadzie w Berlinie Parandowski zdobył za tę książkę brązowy medal. Dzięki dostrzeżeniu takich aluzji czegoś więcej dowiadujemy się o jego warsztacie pisarskim – ale to też nie jest najważniejsze. Eseistyka Parandowskiego oglądana pod lupą to przede wszystkim pokaz tego, jak świetnie można pisać o literaturze: tak, żeby pisanie o niej samo było dobrą literaturą. Wprawdzie wątpię, by jeszcze raz się dało powtórzyć to, czego dokonał Parandowski, owo strawestowane „wzięło mnie, powiadam wam, moi państwo” Colasa. Wątpię, ale mimo wszystko nie najgorzej byłoby spróbować.

¹⁵ A. France, *Gospoda pod Królową Gęsią Nóżką*. Przeł. J. Sten [L. Bruner]. Warszawa–Kraków 1931. *Zbiorowe wydanie powieści Anatola France'a*. T. 3.

¹⁶ Naliwajek, *op. cit.*, s. 53 przypis 41.

¹⁷ We Lwowie. Chodzi o lata 1920–1923, kiedy Parandowski kontynuował studia, rozpoczęte w 1913 roku i przerwane wybuchem pierwszej wojny światowej.

¹⁸ Parandowski, *Luźne kartki*, s. 196–197.

Abstract

JAN KWAPISZ
(University of Warsaw)

PARANDOWSKI À LA BOURGUIGNONNE

It is argued here that a remarkable passage from Romain Rolland's *Colas Breugnon* on the pleasure of reading has twice become a model for Jan Parandowski (1895–1978). He imitated its style and followed its structure in his 1922 review of Rolland's novel, and again in his 1925 introductory essay to Apuleius' *Golden Ass*. Such observation proves once more Parandowski's reverence for the French novelist, and offers a glimpse into the conspicuous literary technique of one of the finest connoisseurs of ancient culture amongst Polish twentieth-century writers.